



## RECENZYE I SPRAWOZDANIA.

*Rocznik slawistyczny wydawany przez Jana Łosia, Leona Mańkowskiego, Kazimierza Nitscha i Jana Rozwadowskiego. Kraków 1908, str. 324. Toż samo (bez imienia Leona Mańkowskiego), tom II, Kraków 1909, str. VIII, 318. W sprawie Rocznika Slawistycznego, Kraków 1910. str. 12.*

Slawistyka wydawców krakowskich nie jest wcale slawistyką t. j. nauką o słowiaństwie, niezbędną dla każdego polonisty; jest językoznawstwem słowiańskim a więc tylko częścią slawistyki. Ich Roczniki również nie są rocznikami, Jahrbücher, ponieważ żadnych prac oryginalnych nie zawierają, są tylko przewodnikami, Anzeiger, po językoznawstwie słowiańskim, bo zawierają wyłącznie recenzje, dziś napisane a jutro zapomniane, i bibliografie rozpraw bułgarskich, serbskich i t. d. o odnośnych językach. Rzecz dla nas całkiem zbyteczna, ponieważ ci nieliczni, co się nią zajmują, mają oddawna w „Indogermanischer Anzeiger“ sprawozdania bardzo znaczne i treściwe prof. Zubatego (obejmujące i litewszczyznę) a świeżo i Akademia Petersburska zaczęła wydawać bardzo obfitą bibliografię slawistyczną czyli innemi słowy aż trzy rozmaite wydawnictwa młóć tę samą słomę. Rocznik krakowski, jeśli nie ma być marnowaniem czasu, pracy i kosztów (a zasilają go fundusze publiczne, akademickie), powinien wyrzucić bibliografię a na jej miejsce wprowadzić artykuły oryginalne; wobec ich braku pierwsze dwa roczniki nie przedstawiają najmniejszego interesu, nie wypełniają żadnej luki, nie służą żadnej naszej potrzebie.

Na domiar złego nawet recenzje tomu pierwszego nie przyniosły niczego. Właśnie po tomie pierwszym nowego wydawnictwa wymaga się choćby jakichkolwiek ważniejszych nowości. Można się było spodziewać, że nowe wydawnictwo polskie ogłosi np. jakieś artykuły zasadnicze, programowe o słownikarstwie naszym (choćby np. o etymologiach Słownika Warszawskiego, od których można boki zrywać), albo o naszych

wydawnictwach zabytków dawnych czy ludowych albo o „umiejętności“ Poradnika językowego i t. p., to byłyby rzeczy istotnie pouczające i pożyteczne. Nic z tego; nie dziw więc, że pojawienie się Rocznika minęło zupełnie niepostrzeżone; prawie nikt się u nas na nie nie odezwał. Przynosił bowiem pierwszy tom całe rozprawy o dysertacji doktorskiej, nie dającej nic nowego, albo „wyławiał błędy drukarskie i niedokładności z odwiecznych książechni o gwarze łódzkiej, a najobszerniejsza rzecz o 50 niemal stronicach tylko na temat jednego zagadnienia głosowni polskiej, nie posunęła tego zagadnienia ani o krok naprzód. Zdawało się, że redakcja zebrała chyba umyślnie rzeczy jak najobojętniejsze, całkiem przypadkowe i luźne, bez jakiegokolwiek myśli przewodniej. Za to odznaczały się główne recenzje tomu pierwszego (czego w drugim już niema) pieprzykiem złości osobistej, np. owa najobszerniejsza p. Rozwadowskiego recenzja o książce p. Krćeka, ale nie warto mi wywlekać przed forum publiczne arkanów redaktorskich, więc o tym ryczywole zamilczę wolę.

I dla czytelników Ludu nie przedstawiają więc oba roczniki żadnego interesu i bliżej w treść ich wchodzić byłoby zbędne, dodam, że słowa prawdy, nie obwinętej w bawełnę kurtuazyi (co wobec „pieprzyka“ pierwszego Rocznika było całkiem niestosowne), obruszyły strasznie redaktorów, więc rzucili się na piszącego te słowa w pamfliciku osobnym p. t. „W sprawie“ i t. d. Zgromadzili tam, aby mój sąd obalić, pochlebne oceny obcych, nie znających wcale naszych stosunków i potrzeb; grzeczne ich frazesy „nie dowodzą też niczego. Tymczasem przyznali się sami do winy i skruszeni obiecali poprawę, bo oto zapowiadają, że od tomu trzeciego będą umieszczali i rozprawy oryginalne. Ależ o to nam tylko chodziło: wyrzucicie bibliografię i pieprzyki a dajcie coś niecoś oryginalnego i będzie z nami zgoda zupełna; powiedzcie sobie o dwu dotychczasowych rocznikach, pierwsze koty za płoty, i postarajcie się o podwyższenie poziomu w dalszych rocznikach, abyśmy jaknajrychlej o tych dwu pierwszych zapomnieli, a będą wam grzechy wasze chętnie przebaczone. Życzymy więc Rocznikowi Sławistycznemu na całkiem o dmiennych torach wszelkiego powodzenia.

A. Brückner.

**Dr. Erich Berneker.** *Slavisches etymologisches Wörterbuch. Heidelberg.*

Wszelkie badania etnograficzne, szczególnie jeśli dotyczą pierwotnych stosunków, społecznych, etnicznych i t. d., apelują, nieraz w ostatniej instancji, do etymologii, do znaczenia właściwego terminu czy nazwy. Przykładów nie myślimy przytaczać, nasuwają się zewsząd; któż np., jeśli nie etymolog, orzeknie ostatecznie o właściwym znaczeniu „zawołań“ (herbowych, szlacheckich), dziś tak gorliwie roztrząsanych? Pierwotnej kultury polskiej nie pojmiesz, jeśli języka, t. j. wszelkich nazw, od pokrewieństwa aż do części pługu i warsztatu tkackiego, nie rozpatrzysz. I tak ciągle. Słownik więc etymologiczny, obejmujący główny zrąb słownictwa dawnego, spólnego, jest niezbędną pomocą dla ludoznawcy. Napisał taki słownik i wydał przed dwudziestu laty słynny

slawista Miklosich; ale słownika tego dziś się już nie dokupić, przytem nie odzwierciedla on dzisiejszego stanu nauki, co właśnie w ubiegłym dwudziestuleciu słownictwem słowiańskim, dawniej bardzo zaniedbanem, gorliwiej się zajęła.

Temu ważnemu brakowi zaradzi dzieło, wymienione u góry; zaczęło wychodzić w ubiegłym roku; dotąd wyszły cztery zeszyty, obejmujące słowa od *A* do *goleń*; całość obliczona na zeszytów 25, więc do końca jeszcze daleko, ale energia autora, znanego dotychczas chlubnie z najrozmaitszych dzieł, studyów i wydawnictw (np. bardzo pożyteczne Chrestomaty Słowiańskiej t. j. okazów z literatur dawnych i ludowych z całej Słowiańszczyzny), ręczy nam za rychłe a dobre wykonanie całości.

Czytelnikom „Ludu“ polecamy gorąco to dzieło, acz na razie fragmentaryczne, poznają z niego najlepiej, co dziś o wywodach i początkach wszelkich ważniejszych nieco, ogólniejszych słów słowiańskich uczeni sądzą. Obfite ono i dokładniejsze niż Słownik Miklosiczów, a przede-wszystkiem, usprawiedliwiając swój tytuł, daje właśnie etymologie, czego Miklosich często wcale nie tykał; Berneker stara się każde słowo ostatecznie wyjaśnić, do jakiego pierwiastku czy pnia należy lub z jakiego obcego języka powzięte (tylko ten ostatni moment uwzględniał stale i dobrze już Miklosich). Prawda, nie ze wszystkim godzę się na jego wywody; wielką we mnie budzi wątpliwość, czy ogółem, należy wszelkie słowa słowiańskie (prócz pożyczonych naturalnie), odnosić do czasów aryjskich. Przecież wspólnota aryjska (albo, jak ją fałszywie zowią, indogermańska czy indoeuropejska), skończyła się najpóźniej około r. 2500 przed Chr. t. j. za przejścia z okresu neolitycznego w kruszcowy, dzieje zaś języków słowiańskich zaczynają się około r. 830 po Chr., t. j. 3300 lat (co najmniej!) później. Więc cóż? czyliż zamarł w r. 2500, niby po ukazie, odrazu, proces słowotwórczy? Wiemy przecież, że nasze uzdolnienie językowe od owych prawieków nie zmieniło się, nie upadło, owszem, przeciwnie, wzmogło się, więc nie mieliżby przodkowie nasi w ciągu półczwarta tysiąca lat zdobywać się na żadne nowe słowa? urabiać tylko nowe przyrostkami z dawnych lub pożyczać u obcych? dlatego tylko, że dziś się tak dzieje, wobec zupełnie, zmienionych warunków językowych?

Nie wierzę w takie ubóstwo, w takie unieruchomienie władz słowotwórczych czy unicestwienie ich już w prawiekach; twierdzę, że są słowa słowiańskie nowe, oryginalne, co się ani w litewszczyźnie nie powtarzają, nie mówiąc już o dalszem pokrewieństwie; te właśnie słowa są dla mnie ciekawsze, niż inne wszystkie, co powtarzają bez zmian aryjskich protoplastów, np. liczebniki, nazwy pokrewieństwa i t. p. te słowa dopiero charakteryzują mi właściwie języki słowiańskie jako takie. Próby więc Bernekera i innych lingwistów, by odnosić słowa nawet późne do prawieku, odnajdywać np. w naszej dzięgnie, chorobie ust, jakies złożenie z *dęť*. (*dentes*, zęby) i *gnić*, albo inne złożenie w *czeluści* i t. d., budzą we mnie z góry absolutne niedowierzenie; tłumaczę te i inne słowa wyłącznie z elementów słowiańskich. I innych zakusów Bernekerowych, np. tłumaczenia każdego odstępstwa od potocznych regułek

językowych (nazywanych szumnie „prawami głosowemi“), nie pochwalam; wynikają z tego tylko omyłki, nieraz rażące. Nie myślę jednak gubić się w szczegółach: tem podwójnem ostrzeżeniem chciałem tylko przypomnąć czytelnikowi owo konieczne przy każdym dziele ludzkim *νάφε και μεμνῶσ ἀπιστεῖν!*

Nawet układ słów nienajlepszy: po starocerkiewnem następuje bowiem odrazu ruskie, potem małopruskie i białoruskie (z wcale zbyt-czynnem uwzględnianiem małopruszczyzny), potem dopiero południowo- i zachodniosłowiańskie; ruskie pisano przytem grażdanką, ale małopruskie, serbskie, bułgarskie łacinką! łacinką należało koniecznie wszystko pisać, nie przełamywać zasady dla jednego ruskiego! Jak i u Miklosicha, tak i u Bernekera polskie zastąpiono względnie najślabiej, brak wielu ciekawych pozycji — do tego umyślnego czy nieumyślnego ignorowania polszczyzny my już chyba przywykli!

Nie jestem więc wcale bezwzględny chwalcą słownika Bernekero-owego; zaznaczyłem wyraźnie, w czem się z nim nie zgadzam, mimo to nie waham się uznać w całej pełni trudu, wiedzy, bystrości, dobrej woli, wyszafowanych na ten najnowszy nabytek naszej wiedzy etymologicznej. Szczególniej winni z niego korzystać nasi domorośli etymologowie, dla których żadne trudności, zdaje się, nie istnieją; mogą się z tego słownika przekonać dowodnie, jak trudną jest sztuka etymologowania, ile wymaga wiedzy i bystrości. Może to dzieło przyczyni się do tego, aby raz kres położyć owym niezdatnym wywodom, zachwyszczającym tylko niwy ludoznawcze, jakich przykłady niedawno jeszcze spotykaliśmy po różnych, zresztą nieraz bardzo cennych wydawnictwach (np. ś. p. Mokłowskiego). Wymówek teraz w każdym razie mniej będą mieli ci, co nas uszczęśliwiali fantazyami, dobrami w poezyi, chyba nie przydatnymi w nauce.

A. Brückner.

**Aleksander Saloni.** *Lud rzeszowski.* Materiały etnograficzne. W Krakowie 1908, 8<sup>o</sup>. str. 296.

Jest to odbliska z X. tomu *Materyałów antropologiczno - archeologicznych i etnograficznych*, wydawanych przez Akademię Umiej. w Krakowie, materyałów, które już (prócz Ludu rzeszowskiego) omówiliśmy po krótku w *Ludzie* (S. XV. 151 - 2). P. Saloni znany już z innych cennych zawsze prac na polu etnografii naszej. Jako materyał etnograficzny cenną jest i ta praca, jeżeli się nie mylimy, najobszerniejsza z prac jego. Bogato zwłaszcza przedstawia się dział *zabaw* (95—104), *pieśni* (105—178) i *powiastek* ludowych (179—265). Są to rzeczy w znacznej mierze znane już z innych zbiorów ale i te nienowe ważne są jako warianty i jako stwierdzenie, że znane są i w tych stronach. Jakkolwiek tak obszerna, nie jest to bynajmniej praca wyczerpująca cały materyał etnograficzny z okolic Rzeszowa (w Galicyi). Mówimy wyraźnie z *okolic* Rzeszowa, nie powiatu rzeszowskiego, gdyż autor nie ogarnął całego powiatu, a i tych kilka-naćcie miejscowości, z których materyał podaje, dotknął autor tylko po wierzchu. Powiat rzeszowski znamy dobrze z własnej obserwacji, więc

możemy zaznaczyć, że jest to powiat pod względem etnograficznym bardzo a bardzo bogaty, dotąd prawie zgoła niewyzyskany, że trzeba będzie po p. Salonim jeszcze wielu pracowników i wiele lat pracy, zanim wyzyskany będzie. P. Saloniemu nie myślimy naturalnie czynić z tego zarzutu, że nie zrobił wszystkiego, że nie daje nam wszystkiego, bo każdy daje tylko to, co może, a gdy nadto zważymy, że do tego datku niczem nawet innem niezobowiązany nad tę miłość rzeczy ojczystych, która obowiązuje wszystkich, musimy mieć dla tej jego pracy, choć nie zawiera wszystkiego, tem większe i tem rzetelniejsze uznanie. W tem, co jest, nie brak naturalnie stron ujemnych, jak w każdej rzeczy ludzkiej, a najgorszą z nich, to niezawodnie język ludowy, którego autor widocznie nie zna, a w nim materyał ludowy podaje. Byłoby stokroć lepiej, gdyby był autor podał to wszystko w języku piśmiennym, nie w gwarach, gdyż wartość etnograficzna materyału byłaby ta sama, a nie byłoby niebezpieczeństwa, że pod względem językowym wprowadzi się kogoś w błąd. Mamy też pewien żal do Akademii Umiejętności, że na tę okoliczność nie zwróciła uwagi i w takim stanie pod względem językowym pracę tę oddała do druku. A łatwo to było skontrolować, gdyż te same miejscowości nie mogą przecież mazurować i niemazurować, *rz* wymawiać raz jak *rz*, to znowu jak *z* i t. d. i t. d. Można było także zwrócić autorowi uwagę przed drukowaniem na takie jego wyrażenia, jak *rznąć* str. 15, 16 i inne zamiast *źnąć*, na taką pisownię, jak *jurzyna* (tak autor pisze 4 razy na str. 7 ludowe *juzyna* = *jużyna*), *zasówa* (= *zasuwa*) i t. p. Rozprawa kończy się słownikiem, ale niestety bardzo skromnym, autor nie umieścił w nim nawet takich wyrazów, jak np. *jużyna*, o których w pracy swej wspomina, a umieścił tak powszechnie znane, jak łąchy, graty, odrzwia, kądziel, dziad (żebrak), ufnał i t. d. Do najciekawszych wyrazów należą takie cębra (cębrzyna u studni), cenda (dziwy), odbit (odgniot na nodze), odjarzanie (orka letnia), motowez (nitka do przewiązywania pasemek) posmyki (inaczej włoki, na który wkłada się pług, gdy jada w pole orać), orazny kamień (strzałka piorunowa).

Często autor nie wie, jak wyraz brzmi w gwarze ludowej i podaje go mylnie. Podług niego *dąjać* = doić (Będę ci krowki dajała), a tymczasem ma być *dąjać*. Mamy grat, nadołek, nawój, i t. p. a powinno być grát, nádołek, náwój. Niekiedy objaśnienie wyrazów jest mylne albo niedokładne. *Kądziel*, *kądziolka* nie jest bynajmniej przyrzędem do przędzenia; powiedzieć zaś, że podkulek to część wozu, to dla nieznających rzeczy objaśnienie za ogólne.

S. Matusiak.

